

# Czego uczy wypchany świstak?

*Polska bez polowań*

W polskim internecie znów zawrzało, gdy w marcu tego roku myśliwy poprowadził zajęcia przyrodnicze pod nazwą „Przedszkolaki poznają zwierzęta leśne” w jednym z częstochowskich przedszkoli. Zresztą nie jest dla mnie jasne, czy one były takie do końca „przyrodnicze”. A to dlatego, że na jednej z fotografii zauważyłem myśliwską torbę z amunicją. Co prawda, zawodowo nie param się edukacją przyrodniczą, ale wiem o niej przynajmniej tyle, by z pełnym przekonaniem twierdzić, że nabój jest akcesorium służącym nie uczeniu o życiu, ale jego odbieraniu.

Dajmy jednak temu spokój, bo to nie myśliwskie pociski przykuły uwagę opinii publicznej ale, przede wszystkim, skóry, futra i wypchane zwierzęta, które posłużyły myśliwemu jako ilustracja do przyrodniczych opowieści. Dzieci głośkały wypchanego świstaka, albo owijały się futrem lisa, zapewne za zgodą i aprobatą prowadzącego zajęcia myśliwego. Portal Interia napisał, że „dzieci bawiły się martwymi zwierzętami”<sup>1</sup>, co oburzyło i myśliwego, i dyrekcję przedszkola. Zagrożono sądem każdemu, kto choć zasugeruje, że zajęcia z dziećmi mogły mieć jakiegokolwiek związek z zabijaniem zwierząt.

Portal Onet podjął temat i zapytał kilku ekspertów o to, czy kontakt ze zwierzęcymi eksponatami mógł mieć jakiś zły wpływ na kruchą dziecięcą psychę. Dr Jerzy Pobocho z Polskiego Towarzystwa Psychiatrii Sądowej przyznał, że choć „temat może budzić mieszane uczucia”, to jednak nie zna badań mówiących o tym, jak widok wypchanego zwierzęcia działa na psychikę dziecka. „Nie chciałbym się jednoznacznie wypowiadać, ale hipotetycznie nie powinno to spowodować negatywnych skutków”<sup>2</sup> – dodał. Inny cytowany ekspert stwierdził, że „gdyby myśliwy przyszedł ze świeżo ściętą głową zwierzęcia, to mogłoby to budzić uzasadniony sprzeciw”, ale w tym przypadku dla dzieci „nie jest to przeżycie traumatyczne”.

I ja się z tymi opiniami zgadzam. Pamiętam z dzieciństwa gabinet biologiczny, niemal od podłogi po sufit zapełniony wypchanymi kunami, węzami i innymi zwierzętami. I nie przypominam sobie, by to mnie jakoś strauumatyzowało. Wręcz przeciwnie, zastygłe w tajemniczych pozach istoty rozbudziły we mnie fascynację światem dzikiej fauny, która trwa do dziś.

Ale to nie znaczy, że ten sposób pokazywania zwierząt jest w porządku, choć zrozumiałem to dopiero po latach. Problem w tym, że medialny szum, który rozpętał się wokół zajęć w częstochowskim przedszkolu miał niewłaściwy przedmiot. Wszyscy skupili się na dzieciach, tymczasem powinni zatroskać się o martwe zwierzęta, które pokazano milusińskim.

Nie kwestionuję tego, że przedszkolaki miały jakiś pożytek z tych zajęć. Na pewno dowiedziały się czegoś interesującego o życiu zwierząt, pewnie myśliwy opowiadał o przyrodzie zajmująco. Ale dzieci nauczyły się też tego, że można zedrzeć z lisa skórę, by użyć jej jako pomocy edukacyjnej. Albo zastrzelić świstaka, wypchać go i zrobić sobie z nim zdjęcie. Innymi słowy, taki sposób edukowania o przyrodzie nie uczyła na to, co powinno być w takiej edukacji kluczowe: nie rozbudza troski o życie zwierząt.

To, że myśliwi uczą w ten sposób, w ogóle mnie nie dziwi. Tak zwana „racjonalna gospodarka łowiecka” nie traktuje zwierząt podmiotowo. W jej świetle dziki, lisy, jelenie, sarny i reszta „zwierzyny” to obiekty, których liczebność powinna być reglamentowana zgodnie z myśliwską arytmetyką, zwaną planowaniem łowieckim. Skoro łowiectwo nie problematyzuje zabijania dzikich zwierząt, to nie będzie też problematyzować takiej edukacji, która zakłada wykorzystanie ich martwych ciał w części lub w całości. Ale jeśli chcemy uczyć o przyrodzie w sposób, który nie tylko

będzie przekazywał wiedzę o zwierzętach, ale też rozbudzał etyczną wrażliwość na ich los, to powinniśmy z takich form prezentacji zrezygnować.

„Ale przecież sale w muzeach historii naturalnej na całym świecie są pełne eksponatów martwych zwierząt” – już słyszę takie głosy. Tak, to prawda, są. I nie twierdę, że muzea powinny się ich pozbyć. Ale nie zaszkodzi dodać w opisie, dajmy na to, wypchanego lwa, że dziś już się nie praktykuje zabijania zwierząt w celach ekspozycyjnych.

No i nowe wystawy tego rodzaju wzbudzają już coraz częściej sprzeciw, również w Polsce. Gdy w 2013 r. w Kielcach otwierano ekspozycję „Zwierzęta i kontynenty”, na którą składały się wypchane zwierzęta i trofea myśliwskie, to oprotestowały ją fundacje Viva! i WWF Polska<sup>3</sup>. Zdaniem obydwu organizacji wystawa promowała zabijanie zwierząt, nie informując jednocześnie o zagrożeniach wynikających z polowań.

I trochę podobnie było w przedszkolu w Częstochowie. Myśliwy pokazał wypchane zwierzęta, ale ani słowem nie zająknął się o problemach, jakie dla przyrody wynikają z jego hobby. Bo – powiedzmy to wprost – myśliwi przychodzą do dzieci w przedszkolach przede wszystkim po to, by te same dzieci za kilkanaście lat nie przyszły zablokować im polowania. Przyroda jest tu najmniej ważna.

Robert Jurszo

Przypisy:

1. <https://mamdziecko.interia.pl/rodzice/news-skandal-dzieci-bawily-sie-martwymi-zwierzetami,nId,2885430>
2. <https://slask.onet.pl/czestochowa-mysliwi-w-przedszkolu-kontrowersje-i-komentarze/qz30hf2>
3. <https://wiadomosci.wp.pl/kontrowersje-wokol-wystawy-zwierzeta-i-kontynenty-w-kielcach-6031584269714561a>